

Synodalność w pierwszych wiekach Kościoła i dziś.

Hermeneutyka ciągłości czy zerwania?

Synod (od gr. *synodeuein* – odbywać wspólną drogę) jest zebraniem biskupów, kapłanów i wiernych świeckich w sprawach dotyczących funkcjonowania Kościoła. W pierwszych wiekach Kościoła nie istniało wyraźne rozróżnienie na synody i sobory (łac. *concilia*), i często używano tych nazw zamiennie z czasem dzieląc sobory na powszechne i lokalne (regionalne lub później narodowe). W starożytności chrześcijańskiej sobory regionalne lub lokalne możemy traktować jako synody.

Instytucja synodu/soboru narodziła się z potrzeby naradzenia się przez kierujących wspólnotami chrześcijańskimi w sprawach dotyczących wiary i moralności życia (*disciplina*). W II wieku biskupi Azji Mniejszej naradzali się na synodzie lokalnym w kwestii herezji montanistów, pod koniec II wieku gromadzą się na synodach biskupi Pontu, Palestyny i Syrii w sprawie ustalenia daty świętowania Paschy. Ok. 220 roku synod lokalny w Afryce a potem decyzja biskupa Agrypina orzeka o nieważności sakramentu chrztu udzielanego przez heretyków. W połowie III wieku instytucja synodu była rozpowszechniona i praktykowana na poziomie lokalnym. W epoce konstantyńskiej (tzw. *Pax Constantiniana*) rola synodów lokalnych wzrasta jeszcze bardziej i określa się ich nową strukturę w kościołach patriarchalnych i metropolitalnych, która potem wpłynie na kształt późniejszych synodów regionalnych i soborów powszechnych. W okresie konstantyńskim to cesarze zwołują zarówno synody lokalne jak też sobory powszechne w celu rozstrzygnięcia różnych kwestii, Konstantyn Wielki zwołuje więc w 314 roku w Arles synod biskupów zachodniej części cesarstwa w celu zaradzenia donatyzmowi, a w 325 roku Sobór powszechny w Nicei przeciwko arianizmowi. Synody i sobory miały różne formy, częstotliwość i wpływ na życie całego Kościoła lub wspólnot lokalnych.

Funkcje soborów i synodów w starożytności były zasadniczo trzy: dogmatyczna (definiowanie prawd wiary), liturgiczna (ustalenie zasad i przepisów liturgicznych) i prawna (ustalenia dotyczące dyscypliny kościelnej). Prawdy wiary definiowano głównie na siedmiu soborach powszechnych, które określiły fundamenty chrystologii, natomiast kwestie liturgiczne lub prawne rozstrzygano często na synodach regionalnych, które położyły fundamenty pod rozwiązania dostosowane później do nowych warunków. Za pierwszy synod

diecezjalny uznaje się synod w Rzymie w 389 r. za pontyfikatu papieża Syrycjusza. W czasie trwania synodów regionalnych lub diecezjalnych biskup ogłaszał na nim uchwały i prowadził również procesy sądowe. Sobór Lateraneński (1215 r.) wydał ustawę powszechną o synodach a od XIII wieku upowszechnia się praktyka ogłaszania statutów synodalnych. Sobór Trydencki utrzymał nakaz corocznego zwoływania synodów diecezjalnych a znaczący rozwój praktyki synodalnej nastąpił za pontyfikatu papieża Grzegorza XIII i Sykstusa V, kiedy to synody służyły wprowadzeniu w życie reformy trydenckiej.

Odrębną praktyką jest ustanowiony przez papieża Pawła VI w 1965 r. Synod Biskupów, czyli zebranie biskupów z wybranych albo wszystkich regionów Świata, kardynałów i pracowników Kurii rzymskiej, odbywające się w określonych terminach w celu służenia papieżowi radą w sprawach umocnienia wiary, obyczajów i dyscypliny kościelnej oraz podjęcia rozstrzygnięć związanych z działalnością Kościoła w świecie.

Soborom i synodom od starożytności do dziś przyświecała zawsze zasada, by jak najpełniej wyrazić prawdę nauki Chrystusowej zawartą w Piśmie Świętym i żywej Tradycji Kościoła, traktowanej w Kościele Katolickim jako Źródło nauczania w sprawach wiary i moralności. W tym sensie, odpowiadając na pytanie postawione w tytule, mamy do czynienia niewątpliwie z hermeneutyką ciągłości. Nigdy nie było tak, że w Kościele powszechnym ogłaszano jakąś prawdę wiary, np. bóstwo Jezusa Chrystusa, Syna Bożego wcielonego, a następnie za kilka wieków ją odwoływano. Śledząc nauczanie Kościoła na soborach i synodach powszechnych dostrzegamy ciągle *crescendo* ku coraz głębszemu i pełniejszemu wyjaśnieniu prawd wiary. Widzimy to bardzo dobrze na przykładzie np. Soboru Nicejskiego z 325 roku, pierwszego soboru powszechnego, który bronił prawdy o bóstwie Chrystusa, Syna Bożego. Sobór niczego nie wymyślił, a jedynie potwierdził naukę obecną już w przepowiadaniu Apostołów i zapisaną w Ewangeliach, a potwierdzoną potem w pismach Ojców Kościoła od I do III wieku takich jak Ignacy z Antiochii, Polikarp ze Smyrny, Justyn Męczennik, Klemens Aleksandryjski, Orygenes i wielu innych. Ta linia ciągłości w nauczaniu jest doskonale widoczna i stanowiła podstawę do definiowania poglądów heretyckich i wyznań wiary przy udzielaniu sakramentu chrztu św.: jeśli ktoś negował bóstwo Chrystusa, automatycznie stawał się poza Kościołem. Wielu ludzi bez wykształcenia teologicznego i wiedzy historycznej niestety nie rozumie tego procesu i zdarza się, iż jakiś niedouczony dziennikarz wypisuje bzdury, że właściwie Kościół zaczął wierzyć w bóstwo Chrystusa (żeby pozostać już przy tym samym przykładzie) dopiero od 325 roku, a wcześniej to nie wiadomo

w co wierzone i najprawdopodobniej przez pierwsze trzy wieki nie wierzone w bóstwo Chrystusa. Sobór Nicejski z 325 roku tylko potwierdził i bronił wcześniejszej wiary Kościoła w bóstwo Chrystusa, Syna Bożego, a nie tworzył nowych prawd wiary. Możemy natomiast i powinniśmy mówić o hermeneutyce zerwania w przypadku języka albo formuł stosowanych do wyrażenia określonej prawdy wiary. Przed 325 rokiem używano różnych określeń na wyrażenie natury boskiej Chrystusa: „anioł”, „duch”, „Mądrość” itp., kiedy na początku IV wieku Ariusz podważył bóstwo Chrystusa, wspomniane wyżej terminy okazały się mało precyzyjne i niewystarczające do adekwatnego wyrażenia natury boskiej Chrystusa. Sam Ariusz mętnie i niejasno to tłumaczył raz twierdząc, że Chrystus nie jest Synem Bożym równym w bóstwie Bogu Ojcu, innym razem, że jest Synem Bożym, ale posiada inne, niższe bóstwo czy naturę boską inną niż natura Boga Ojca. I choć podczas Soboru Nicejskiego niektórzy jego uczestnicy, jak bp Euzebiusz z Cezarei upierali się, aby nie wprowadzać żadnej nowej terminologii teologicznej do chrystologii i starać się wyjaśnić wszystko tylko w oparciu o język Pisma Świętego i wcześniejszych pism Ojców Kościoła, uczestnicy Soboru Nicejskiego odważnie zerwali z wcześniejszą praktyką wprowadzając do *Credo nicejskiego* dwa nowe terminy: „homoousios”, głosząc, że Syn Boży jest współistotny Ojcu i drugi zwrot „zrodzony a nie stworzony” wyraźnie podkreślając, że nie przynależy On do sfery stworzeń, ale jest odwiecznie zrodzony z Boga Ojca. W tym znaczeniu możemy mówić o hermeneutyce zerwania z wcześniejszą, nieprecyzyjną terminologią teologiczną podczas Soboru Nicejskiego, ale to zerwanie wcale nie zagrażało substancji wiary, wręcz przeciwnie, umożliwiało jej głębsze i pełniejsze wyjaśnienie. Wspomniany Euzebiusz, bp Cezarei Palestyńskiej okazał się natomiast oportunistą i z nakazu cesarza Konstantyna podpisał *Credo nicejskie*, ale zaraz po powrocie do Cezarei zaczął głosić poglądy mu przeciwne.

Podobnie było w przypadku nauczania w sprawach moralności. Nie znajdujemy sytuacji, aby Kościół na jakimś soborze czy synodzie określił jakieś postępowanie ludzkie jako grzeszne, a potem, po kilku wiekach inny sobór czy synod uznawał je za moralnie słuszne. Tę stałość nauczania Kościoła widzimy we wszystkich obszarach: nie było tak, że w II wieku określono kradzież czy zabójstwo grzechem, potem w IV wieku to odwołano, w VI wieku przywrócono, a w XI ponownie odwołano. Tytułem przykładu: w najstarszym tekście poapostolskim *Didache*, który ostatecznie został zredagowany pod koniec I wieku, ale przekazuje wcześniejsze nauczanie Apostołów, mamy wyraźny zakaz dokonywania przez chrześcijan aborcji i widzimy, że Kościół jest wierny temu nauczaniu do dzisiaj. Oczywiście,

mamy i to wielokrotnie do czynienia ze zmianą kwalifikacji jakiegoś czynu po doprecyzowaniu kontekstu jego oceny moralnej, czego również często nie rozumieją ludzie postronni oskarżając Kościół o koniunkturalne zmiany w zasadach moralnych dla własnej wygody. Przychodzi mi na myśl sytuacja współczesna, gdyż wiele osób pytało mnie o nią. We wcześniejszym nauczaniu moralnym Kościoła samobójstwo było określane jako grzech ciężki, gdyż było traktowane jako odrzucenie przykazania Bożego „nie zabijaj”. Z tego też powodu proboszczowie odmawiali celebrowania pogrzebu katolickiego takim osobom, a na cmentarzach parafialnych wydzielano dla nich specjalne, „gorsze” miejsce na grób. Dzisiaj praktyka Kościoła jest inna i celebруемy pogrzeb katolicki osoby, która popełniła samobójstwo. Skąd taka zmiana? Nie zmieniła się jednak kwalifikacja samego czynu i nadal jest on grzechem ciężkim, ale dzisiaj dzięki rozwojowi nauk o człowieku, takich jak psychiatria czy psychologia wiemy, że poczytalność u osób decydujących się na tak drastyczny krok jest bardzo mocno ograniczona albo wręcz żadna. Zaś z grzechem ciężkim mamy do czynienia tylko wtedy, kiedy istnieje pełna świadomość i dobrowolność czynu. Inaczej mówiąc, w większości przypadków samobójca nie odbiera sobie życia z pogardy do Boga jak wcześniej sądzono, ale z powodu doświadczania głębokich problemów psychicznych. Gdyby jednak ktoś stwierdził, że świadomie i dobrowolnie chce popełnić samobójstwo z pogardy do Boga, wtedy też popełniłby grzech ciężki. Widzimy więc, że nie tylko w kwestiach wiary, ale również w kwestiach moralnych nauczanie Kościoła pozostaje wierne hermeneutyce ciągłości.

Ks. prof. dr hab. Leszek Misiarczyk